

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

NATALIA RYBA: Przy mikrofonie Natalia Ryba i zapraszam Państwa na kolejny odcinek Audycji Kulturalnych. Wyznaczniki niektórych gatunków filmowych są bardziej oczywiste niż inne. Na przykład film science fiction, musical czy western, jeżeli widzimy jakieś konkretne elementy w tym filmie, od razu jesteśmy w stanie przyporządkować je do konkretnego gatunku. Zdecydowanie bardziej płynne są te cechy wyznaczników gatunkowych w związku z dramatem, thrillerem czy filmem psychologicznym i czym właściwie jest gatunek filmowy w takim ujęciu filmoznawczym? Czym jest kino gatunkowe? O tym opowie dzisiejszy gość – Miłosz Stelmach – filmoznawca z Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także redaktor naczelny czasopisma „Ekran”.

MIŁOSZ STELMACH: Filmoznawcy od dawna spierają się, czym dokładnie jest kino gatunkowe. Mamy tutaj trochę problem jajka i kury, to znaczy czy widzowie wpierw chcieli oglądać filmy określonego typu, czy może raczej producenci chcieli im sprzedawać filmy określonego typu? Niezależnie od tego, co było pierwsze, już dawno w historii kina – gdzieś w latach dwudziestych, trzydziestych – wyklarował się taki model, w którym filmy mają przypisane sobie gatunki, to znaczy pewne formuły, pewne konwencje, pewne typy postaci, pewne rodzaje fabuł, które są im właściwe, więc jeśli widzimy, że film otwiera się ujęciem statku kosmicznego płynącego przez kosmiczną przestrzeń, wiemy, że jest to science fiction. Jeśli zamiast tego na początku mamy szeroką prerię, wiemy, że to jest western. Bardzo niewiele nam potrzeba. Czasami już spojrzenie na plakat wystarczy, żeby dowiedzieć się, jaki to jest gatunek i wiemy, że możemy się spodziewać określonego typu emocji, określonego typu doświadczenia. I kino gatunkowe w takim ujęciu filmoznawczym oznacza wszystkie te filmy, które właśnie łatwo da się wpisać w konwencje gatunkowe, bo oczywiście od tamtej pory powstało wiele, wiele filmów, które nie dają się tak łatwo zaklasyfikować, zwłaszcza twórcy tak zwanego kina artystycznego lubią od tego uciekać. Natomiast filmy gatunkowe właśnie odpowiadają na nasze oczekiwania związane ze znajomością pewnych, pewnych konwencji, pewnych rozwiązań, właśnie postaci.

NATALIA RYBA: Jak jest współcześnie z klasyfikacją, to znaczy czy my jako widzowie wciąż jej potrzebujemy, czy wręcz przeciwnie – odchodzi się coraz bardziej od niej na rzecz takiej wolności wyrazu?

MIŁOSZ STELMACH: Z jednej strony ta klasyfikacja, tak jak każda inna, jest trochę ograniczająca i każdy z nas ma poczucie czasami, że ona nie wystarcza, że... że zamyka w jakichś ramach. Z drugiej strony te klasyfikacje powstały właśnie dlatego, że są nam potrzebne. Kiedy opowiadamy komuś o filmie, który nam się bardzo podobał, zazwyczaj jedną z pierwszych rzeczy, jaką powiemy: „No to jest taki horror, to jest świetny kryminał”, bo po prostu wiemy, że te frazy od razu coś tłumaczą. Horror, jeśli powiemy komuś, że to jest horror, od razu będzie całe grono ludzi, którzy powiedzą: „O nie, to ja tego nie oglądam, bo nie lubię się bać”, więc jedno słowo wystarczy, żeby przekazać, z jakiego typu doświadczeniem filmowym mamy do czynienia. Oczywiście to nie wystarcza, ale pozwala nam już w jakiś sposób się komunikować – trochę tak, jak działają inne kategorie. Czasami mówimy o filmach z danym aktorem, mówimy o filmach z danego kraju albo nawet znanej wytwórni. Natomiast gatunek też pozwala przekazać pewne informacje o filmie.

NATALIA RYBAK: Jak polska kinematografia radzi sobie z kinem gatunkowym w takim razie?

MIŁOSZ STELMACH: Radzi sobie tak sobie, szczerze mówiąc, to znaczy z jednej strony oczywiście nie jest tak, że w Polsce nie potrafimy robić filmów gatunkowych, zwłaszcza dwa gatunki są takimi naszymi narodowymi, bym powiedział, to znaczy komedie, a z drugiej strony takie kino historyczne albo trochę biograficzne, to też jest stały element od wielu, wielu już dekad. Natomiast na pewno mamy problem z gatunkami, które są trochę bardziej specyficzne, które trochę wymagają większej też takiej stylizacji, większych nakładów pracy, ale też nakładów po prostu finansowych, więc jeśli trzeba zrobić stylowy horror, jakiś właśnie film science fiction, no to już tutaj może być trochę ciężiej, bo nie mamy ani takich doświadczeń w tej dziedzinie, w związku z tym też filmowców, którzy są wyspecjalizowani w tych gatunkach, ani właśnie czasami po prostu środków i możliwości, żeby zrobić to dobrze, no bo filmu science fiction nie da się zrobić tak jak komedii romantycznej – w kilku miejscach na warszawskiej ulicy i wszystko będzie wyglądać ładnie.

NATALIA RYBA: Dzisiaj głównie chciałabym się skupić jednak na konkretnym przykładzie gatunku, a mianowicie na westernie w kinie polskim.

MIŁOSZ STELMACH: Western kojarzy się z gatunkiem wybitnie amerykańskim i jest to skojarzenie oczywiście prawidłowe, no bo western jakby wywodzi się, sama nazwa – ten, ten West, ten Zachód – to chodzi o Dzikie Zachód Stanów Zjednoczonych, jeszcze gdzieś tam w dziewiętnastym wieku kolonizowany, powiedzmy, przez, przez Amerykanów. Natomiast okazało się, że ta formuła nie musi się sprawdzać tylko i wyłącznie właśnie w Stanach Zjednoczonych i na Dzikim Zachodzie, więc podobne typy postaci i podobne tematy da się robić także w innych warunkach, i kino polskie czy w ogóle kino środkowoeuropejskie, wschodnioeuropejskie, nazwijmy, to też ma swoje tradycje w tym gatunku. Z jednej strony były to filmy faktycznie dziejące się na Dzikim Zachodzie, chociaż kręcone na przykład, nie wiem, w Jugosławii. Tutaj słynne adaptacje na przykład Karola Maja jeszcze z lat sześćdziesiątych. Natomiast powstała też taka specyficzna odmiana, którą się czasami nazywa eastern, właśnie tak jak mamy western, odnoszący się do zachodu, tak też możemy mieć eastern, odnoszący się do wschodu, wschodu Europy. W Polsce też parę takich filmów powstało, zwłaszcza w latach sześćdziesiątych ta formuła miała swoje pięć minut, powiedzmy. Jednym takim najsłynniejszym pewnie i najlepszym tego typu filmem był film „Prawo i pięść” Hoffmana i Skórzewskiego z połowy lat sześćdziesiątych. Tam też mamy Dzikie Zachód, ale jest to Dzikie Zachód Polski, bo film się dzieje zaraz po drugiej wojnie światowej, kiedy ta zachodnia część to są tak zwane Ziemie Odzyskane, wówczas opuszczone przez Niemców już, a jeszcze niezasiedlone przez Polaków, więc wypisz, wymaluj Dzikie Zachód amerykański, gdzie jest bezprawie, gdzie musi przyjechać twardy szeryf, gdzie rządzi właśnie pistolet czy tytułowe właśnie prawo i pięść.

NATALIA RYBA: Kolejnym przykładem, myślę, że trafnym, jeśli chodzi o polski western, są „Wilcze echa”. To jest film, którego akcja dzieje się w Bieszczadach i to właśnie Bieszczady stanowią trochę taki Dzikie Zachód.

MIŁOSZ STELMACH: To jest bardzo dobry przykład. To jest film, jeśli dobrze pamiętam, Aleksandra Ścibora-Rylskiego.

NATALIA RYBA: **Dokładnie, dokładnie.**

MIŁOSZ STELMACH: ...który, tak, osadził znowuż swoją akcję zaraz po drugiej wojnie światowej, tylko że na tych ziemiach wschodnich – w Bieszczadach, bo tam jeszcze jakby sytuacja też taka polityczna, militarna nie była do końca wyklarowana, więc znowuż tematy jakby pogranicza, bezprawia, w każdych takich warunkach może eastern się świetnie realizować i to znowuż nie jest tylko polski wymysł, możemy obejrzeć radzieckie na przykład easterny, które też... najczęściej akurat w Związku Radzieckim one się działy w czasie wojny domowej, która też była takim okresem zamętu, właśnie bezprawia, przesuwania się granic, granic takich fizycznych, ale też granic moralnych, granic tego, co dopuszczalne, co wolno, więc we wszystkich takich sytuacjach właśnie sprawdza się konwencja westernu, bo ona się idealnie do tego nadaje. Ona zawsze ma w sobie wpisany taki konflikt pomiędzy na przykład stróżem prawa a kimś, kto to prawo przekracza, między siłą cywilizacji i prawa a tym, co dzikie, co naturalne, co takie nieokiełznane. Zazwyczaj ma w sobie właśnie jakiś taki dylemat moralny z tym związany, potrzebę obrony porządku, kształtowania się nowego porządku. Tak często się w kontekście historycznym interpretuje western (ten klasyczny amerykański) jako właśnie filmy o budowaniu porządku, o budowaniu jakby nowego ładu w miejsce czegoś, co było wcześniej dzikie.

NATALIA RYBA: **Czy żeby zrobić dobry western, potrzebny jest ogromny budżet?**

MIŁOSZ STELMACH: Nie wiem, czy jest to jednoznaczne, natomiast na pewno się przydaje, to znaczy przede wszystkim western osadzony jest w jakichś realiach historycznych. Pewnie można i czasami się próbuje szukać takich przykładów filmów zupełnie współczesnych, ale korzystających z niektórych westernowych... westernowych konwencji. Da się to oczywiście zrobić, natomiast najczęściej jednak potrzebne są nam właśnie określone okoliczności historyczne, a te wymagają po prostu środków, żeby dobrze to zrekonstruować. Potrzebujemy efektownych plenerów, potrzebujemy kostiumów, potrzebujemy scenografii. Nie musi to być od razu wielka superprodukcja, ale nie da się też tego zrobić na mikrobudżecie.

NATALIA RYBA: **Niedawna premiera „Magnezji” w reżyserii Macieja Bochniaka została uznana właśnie za taki przykład współczesnego westernu. To czarna komedia ze świetną scenografią, kostiumami i ze wspaniałą obsadą. Czy to jest właściwie dobry przykład wychodzenia naprzeciw kinu gatunkowemu?**

MIŁOSZ STELMACH: Wiem, zeznania na temat tego filmu są podzielone i ja sam nie wszystko kupuję w tym filmie, ale akurat konwencję westernu i tą taką stronę realizacyjną, produkcyjną tak. Bardzo mi się podobało właśnie to, że reżyser Maciej Bochniak zdecydował się właśnie na tą konwencję westernową. Widać było, że go ciągnie do tego. Jeśli ktoś oglądał jego pierwszy film „Disco polo”, to tam pierwsza, pierwsza scena, pierwsza taka sekwencja też była utrzymana w konwencji westernowej i była jedną z zabawniejszych, i lepszych, więc widać, że ten reżyser ma pasję po prostu do gatunku, oczywiście potraktowanego w sposób taki trochę prestiżowy, no bo to nie jest typowy western, raczej taka trochę zgrywa z tego gatunku, takie mrugnięcie okiem do widzów, którzy rozpoznają pewne typy postaci i właśnie pewne okoliczności. Natomiast uważam, że pod tym względem udało się to bardzo dobrze, choć film był kręcony w Nowym Sączu. To jakby jest pełni, w pełni moim zdaniem wiarygodne – takie przedstawienie tego trochę historyczne, bo film też się dzieje właśnie w latach międzywojennych, ale z drugiej strony takie umowne, no bo westerny niby się działy gdzieś

w jakimś konkretnym miejscu, ale tak naprawdę działa się gdzieś kiedyś – za górami, za lasami, dawno, dawno temu i tutaj to ta taka umowność trochę baśniowa moim zdaniem jest bardzo fajnie zachowana.

NATALIA RYBA: Ja doceniam „Magnezję” też przez wzgląd na to, o czym mówisz, to znaczy takie mrugnięcie w stronę widza, zabawa konwencją, trochę takie wyzwanie, żeby poszukać różnych odnośników, różnych kontekstów. To mi na myśl przychodzi inny film, niedawną produkcję polską, właściwie polskiego slashera „W lesie dziś nie zaśnie nikt”, co wydaje mi się, jest takim dobrym też przykładem, że polscy twórcy chcą próbować kina gatunkowego poza komediami.

MIŁOSZ STELMACH: Tak, też oczywiście pomyślałem o tym filmie „W lesie dziś nie zaśnie nikt”, ponieważ kiedy on miał premierę – niestety niekinową, bo on wchodził w okresie pandemii i od razu jakby trafił na serwisy VOD. Szkoda, bo być może, być może miałby lepszą ekspozycję. Dużo się właśnie mówiło o tym, jak polskie kino radzi sobie z gatunkami, właśnie tymi gatunkami, które nie są dla niego typowe, bo o ile, tak jak mówiłem, filmy biograficzno-historyczne czy... czy komedie, czy nawet filmy sensacyjne jakby wiemy już, jak się robi, o tyle właśnie z horrorem czy z westernem nie mamy tak dużych doświadczeń. Mam wrażenie, że w tamtym filmie, który jest właśnie, jak wspomniałaś, takim slasherem wziętym jeszcze z ducha takiego kina amerykańskiego lat osiemdziesiątych, wszystko jest trochę bardziej na poważnie, to znaczy on stara się tak realizować od A do Z pewną formułę gatunkową, gdzie mamy grupkę ludzi, młodych ludzi zagubionych w lesie, jakieś mroczne zagrożenie i oni po kolei umierają. To jest jakby takie podręcznikowe. Natomiast w „Magnezji” (i to może być zaleta albo zarzut do tego filmu) mam wrażenie, że reżyser chciał jakby wszystko naraz, to znaczy tam jest multum postaci, multum wątków i multum też konwencji. Mamy ten western, ale z drugiej strony mamy wątki kryminalne i melodramatyczne, i takie, wręcz bym powiedział, quasi-wojenne, polityczne. Western jest no najbliższą konwencją. Świadczą o tym stroje postaci, ich zachowania, ale nawet inscenizacja niektórych scen. Kiedy widzi się już pierwszą scenę pogrzebu z muzyką stylizowaną, mam wrażenie, na muzykę Ennio Morricone, którą wszyscy znamy...

NATALIA RYBA: Absolutnie.

MIŁOSZ STELMACH: ...z filmów Sergia Leone, to od razu widać, jakie są jego, jakie są jego wzorce i jakie są jego inspiracje.

NATALIA RYBA: Jesteśmy w stanie jakoś ustalić, jak „Prawo i pięść” zostało odebrane podczas swojej premiery oryginalnej?

MIŁOSZ STELMACH: Dobre pytanie. Szczerze mówiąc, mogłem to sprawdzić, przygotowując się do rozmowy, ale tego nie zrobiłem, więc... więc nie mam pojęcia. Na pewno popularna była piosenka z tego filmu. On zaczyna się taką balladą ze słowami, jeśli dobrze pamiętam, Agnieszki Osieckiej, która świetnie wprowadza w ten film, ale jednocześnie funkcjonuje bardzo dobrze bez niego. Natomiast jak sam film był wówczas odebrany, nie jestem pewien. Na pewno wpisywał się w ówczesne też oczekiwania i nastroje. To są lata sześćdziesiąte, kiedy w polskim kinie władze po prostu promowały mocno kino właśnie bardziej popularne i gatunkowe po tych wszystkich pesymistycznych, egzystencjalnych dramatach Andrzeja Wajdy, Jerzego Kawalerowicza. W roku 1960 polska partia, najwyższe władze się zebrały, żeby ukrócić ten

trend. Stwierdziły: „Polacy nie mogą oglądać tylko samych właśnie tak ponurych filmów, trzeba dać im coś trochę bardziej rozrywkowego” i to jest czas, kiedy mamy właśnie trochę więcej komedii, ale też trochę więcej filmów kryminalnych na przykład, no i powstaje też taki western, więc na pewno wpisywał się on w takie zapotrzebowania, a jeśli jeszcze do tego dodamy fakt, że dla tej ekipy Ziemię Odzyskane były szczególnie ważnym tematem, podkreślano taki mit jakby tych ziem i powrotu do macierzy, zjednoczenie z ziemiami dawnopolskimi, no to ten film jakby idealnie odpowiadał na swoje czasy.

NATALIA RYBA: I teraz trochę takie pytanie wybiegające w przyszłość. Czy byłbyś w stanie ocenić, jak polska kinematografia może podchodzić do kina gatunkowego w przyszłości? Czy będzie to coś, z czym będziemy mierzyć się jako widzowie coraz częściej?

MIŁOSZ STELMACH: To znaczy trudno mi sobie wyobrazić, żeby polskie kino nagle stało się słynne z gatunków tak jak... nie mówię nawet o kinie amerykańskim, ale tak jak, powiedzmy, kino koreańskie, które faktycznie podbija świat. Jakby nie jesteśmy tego też... tych rozmiarów, kinematografy nie mają tych możliwości. Z drugiej strony w Polsce powstaje już po prostu na tyle dużo filmów, na tyle dużo różnorodnych filmów, że właśnie pojawia się miejsce na tego typu zabawy i eksperymenty. Dużo będzie zależeć od tego, czy one będą dobrze przyjmowane przez widzów i krytykę, bo jeśli będą zachęcać do kolejnych, podobnych filmów, no to na pewno znajdą się też i twórcy, którzy chcą tego typu kino robić, i producenci przede wszystkim, którzy chcą tego typu kino produkować, więc trudno mi cokolwiek prorokować, ale sądzę, że w polskiej kinematografii, która już produkuje rocznie tam sześćdziesiąt, siedemdziesiąt, powiedzmy, filmów pełnometrażowych, jest miejsce przynajmniej na jeden, dwa tego typu typowo gatunkowe filmy i wydaje mi się, że to się zaczyna dziać, to znaczy to są wspomniane przykłady, ale też dosyć mocno dyskutowany taki sylwestrowy, powiedzmy, film „Wszyscy moi przyjaciele nie żyją”. Widzieliśmy jakieś załączki kina, powiedzmy, szpiegowskiego. Kryminał się u nas dobrze przyjmuje, zwłaszcza w takim wydaniu skandynawskim. Co jakiś czas mamy próby takiego właśnie nordic noir, jak to się mówi czasami, które u nas też ma swoje literackie bardzo mocne odbicie, więc myślę, że... że możemy spodziewać się od czasu do czasu tego typu filmów. Oczywiście pytanie, czy widzowie będą chcieli oglądać, bo od tego zależy ich późniejsza też kariera i powodzenie.

NATALIA RYBA: Bardzo dziękuję za dzisiejszą rozmowę i do usłyszenia.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.